

Od autora: Opowiadanie wyróżnione na ogólnopolskim konkursie literackim

Wielu osobom Kraków kojarzy się z tysiącletnią historią i leciwymi zabytkami. Słuszne to i szlachetne. Nie mniej osób zauważa tu wszędybylskie gołębie, które owe leciwe zabytki namiętnie obsrywają. Ani słuszne to, ani szlachetne, za to nagminne. Poprzestać na latających szczurach niepodobna, bo jak w zaczarowanym mieście prawić o rzeczach pospolitych? Kraków pochwalić się może zwłaszcza ptakami wielobarwnymi, o pięknych duszach i głosach pokroju Piotra Skrzyneckiego, Anny Szałapak, Beaty Rybotyckiej czy Jacka Wójcickiego. Obok nich, jakby dla równowagi wszechrzeczy, był i trwał przez wiele lat Zbyszek zwany potocznie Szajbussem. Ptak najszkaradniejszy ze wszystkich, w dodatku złośliwy niczym chochlik. Zbyszek miał nieco zbyt dużą głowę, nieproporcjonalną w każdym razie w stosunku do reszty cherlawej postury. Głowę dodatkowo wyróżniało łysiejące czoło z licznymi bruzdami i oczy – złe, świdrujące, nienaturalnie błyszczące jak w gorączce. Gdyby szukać podobieństw filmowo-literackich Zbyszek z pewnością najbardziej przypominał Smigola.

Mój cud, mawiała matka Zbyszka jakby na przekór całemu światu. Miłość matczyna nawet w wariacie i alkoholiku potrafi dojrzeć anioła. Uczciwie przyznać trzeba, że dzięki jej staraniom prezentował się całkiem schludnie. Zawsze czysty, przynajmniej do południa, zanim naszczał w spodnie upojony wiśniówką i piwem, a zajęty tropieniem ogólnoświatowych spisków. Zawsze w wyprasowanej koszuli, często w marynarce. Wyróżniał się na tle kolegów pędzących podobny tryb życia. Był czas, że zapowiadał się dobrze. Ścisły umysł, znakomite wyniki na politechnice. I tylko ten nieszczęsny sport. Wypadek na żuźlu zmienił wszystko. Fizycznie niby się wyliział, ale to wtedy w głowie Zbyszka zamieszkał obłąd.

Znał wszystkich których wypadało znać. Codziennie miał przeczytaną gazetę i wiedział co grają w teatrach czy kabarecie. Jedną z jego ulubienic była Anna Dymna. Kiedy przemierzała rowerem krakowski Rynek zaczepiał ją i opowiadał kawał lub zadawał zagadkę. - Pani Aniu, pani Aniu kochana, a to pani zna? - wołał, gdy tylko ją zobaczył. - Przychodzi baba do lekarza z kominem w dupie. Lekarz pyta: co Pani jest? Anna Dymna - ona na to! Po takiej poincie Szajbus rżał na pół Rynku jak dorożkarski koń, a pani Anna niewzruszona oddalała się rowerem mówiąc półgłosem z politowaniem: Oj Zbyszek, Zbyszek.

Za piwo dawał korepetycje studentom, chociaż najczęściej rozwiązywał im tylko zadania. Do tłumaczenia nie miał cierpliwości. Zwykle, kiedy po trzeciej próbie wytłumaczenia zagadnienia nie dostrzegał w oczach petenta śladu zrozumienia wznosił teatralnie ręce ku niebu i wołał: Boże, a podobno to ja jestem pierdolnięty!

Kiedy nie miał na piwo, podchodził do wcześniej upatrzonego stolika, wyciągał sztuczną szczękę i bezceremonialnie pakował ją do kufla. Zaskoczone ofiary zwykle nie protestowały, gdy krokiem zwycięzcy oddalał się z łupem na pobliską ławkę. Tam w spokoju oddawał się konsumpcji. Bywało, że jakiś kelner, zwykle nowy nieznanący Zbyszka, próbował zrobić chryję albo chociaż wygzekwować zapłatę. Wtedy Zbyszek na chwilę odstawiał zdobycz, wstawał i zaczynał robić groźne miny w stronę natręta. Zwykle pytał też ochryłym głosem: „Chcesz w ryja?” Kiedy miny nie skutkowały, Zbyszek zaczynał szczekać - donośnie i groźnie. Na koniec, ku uciesze kelnera i barmanów, a ku zgorszeniu nobliwych dam i turystów, wyciągał fajfusa i sikał dokoła znacząc teren. Wtedy zwykle był koniec. Intruz zniknął a Szajbus wracał do spożywania.

Wieczorami bywał uczynny. Często pomagał zmęczonym kelnerkom składać ogródki kawiarniane. Dostawał za to wiśniówkę lub piwo i wszyscy byli zadowoleni. Raz jedna miała urodziny. Lekko wstawiona

zażądała toastu. - To co Zbysiu, zdrowie pięknych pań? - zaproponowała wznosząc kieliszek.

- Jak tyś jest piękna, to ja jestem abstynent! W dupę se wlej tę wódkę, przynajmniej owsiki potopisz – odparował i poszedł zniesmaczony.

Innym razem, a było to w prima aprilis, zrobił kawał stróżom prawa. Komisariat na Rynku znajdował się w lokalu po jakimś sklepie czy punkcie usługowym. Poza klasycznym zamkiem w drzwiach były jeszcze uchwyty. Szajbus pokrzepił się wiśniówką, wyczekał odpowiedni moment, zatrzasnął drzwi, zamknął je na kłódkę a na szybę przykleił kartkę z napisem: Sklep z policjantami. Swoim zwyczajem nasikał na witrynę oraz drzwi i wszystkim pokazywał zamkniętych policjantów. Zabawa skończyła się po kilkunastu minutach. Z odsieczą przybyli koledzy z drugiego komisariatu. Ci upokorzeni wywieźli Zbyszka do Zabierzowa, dali kilka pał na plecy, kopa w dupę i puścili pieszo do Krakowa.

Nad przypadkami takimi jak Szajbus lekarze bezradnie rozkładają ręce. No bo jak logicznie wytłumaczyć fakt, że facet z uszkodzonym mózgiem rozmawia nagle w kilku językach, a w szachy gra jak mało kto w mieście? Dla równowagi nie potrafi włączyć pralki, czy ugotować zupy, choć wcześniej nie miał z tym problemu. Nie panuje też nad emocjami, stąd atawistyczne wybryki, żeby nikt za bardzo się nie zbliżył.

Pewnego dnia matka zrobiła Zbyszkowi brzydki kawał. Nie mówiąc nic nikomu, nie skarżąc się wcześniej, wzięła i umarła. Tego było za wiele, bo jak żyć, kiedy gaśnie jedyne światło w twoim życiu. Zbyszek jak należy pożegnał matkę. Ubrał się schludnie, ogolił i odprowadził ciało na cmentarz. Nie wiedząc co począć dalej, wypił wiśniówkę i powiesił się w pustym mieszkaniu. Nie jakoś spektakularnie pod sufitem przewracając taboret czy krzesło. Zwyczajnie, na kłamce w łazience, na krawacie, który miał na pogrzebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sebastian Steranka, dodano 02.07.2024 21:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.